

cinków z gazet. Prawda, była tam także i kula, która Hanier'owi odebrała życie.

Było to dosyć dużo, a jednak za mało, aby na tajemnicę mordstwa mogło rzucić jasne światło i dopomóc inspektorowi tajnej policji w rozwiązaniu zagadki, nad którą tyle już godzin się męczył.

Na jakiś szczególniejszy zbieg okoliczności nie było co liczyć; tutaj jedynie ściśle, sumienne rozumowanie mogło doprowadzić do celu.

Jedyną rzeczą, która mogła być stanowić jakiś punkt wyjścia dla dociekań inspektora, była kula. Inspektor począł rozbierać, ściśle, logicznie, cierpliwie i wytrwale, każdą okoliczność choćby najmniejszej wagi roztrząsał i badał, nie obiecując sobie jednak nigdy zawczasu dobrego rezultatu.

Do jakiej klasy należał zbrodniarz? Czy do złoczyńców, do zbrodniarzy?

Niepodobna! Nie użyto w gospodzie żadnych narzędzi złodziejskich, w niczem nie było można się dopatrzyć ostrożności i przebiegłości zawodowych złodziei. Zresztą, coby to byli za złodzieje, którzy się włamywali do ubogiej gospody, w której przecie nie mogli się spodziewać wielkiej zdobyczy? Fachowi złodzieje, jeżeli już narażają się na utratę gardła, to wybierają się nie do szynków, ale do domów bankowych, do mieszkań milionerów i tym podobnych. Złodziej zwyczajny zaś byłby może ukradł pieniądze i dał pieniądze włamał się do gospody; ale ten gatunek złodziei jest tchórzliwy i boi się poprostu morderstwa. Taki zwyczajny złodziej unika każdej sposobności do morderstwa, bo przede wszystkim chodzi mu o własną głowę, o życie. Jednakże nawet tchórz, jeżeli jest podniecony wzdryga się, jak wytrzeźwieje. Więc cóż?

Morderca zabił Hanier'a, a mordercą broń zabrał ze sobą. Co więc zrobił z rewolwerem?

Odpowiedź na to pytanie — myślał inspektor Byrnes — zależy zazwyczaj od stanowiska, jakie morderca zajmuje w społeczeństwie i od jego charakteru. Rzadko kiedy się zdarza, aby morderca, choćby nawet najbardziej okrutny, zatrzymał przy sobie narzędzie swej zbrodni; jestto bowiem przewszyskiem zanadto niebezpieczne *corpus delicti*, po drugie zbrodniarz nie lubi mieć przy sobie rzeczy, mających jakikolwiek związek z jego zbrodnią. Można więc przyjąć prawie za pewnik, że morderca postarał się o pozbycie się broni. Ale w jaki sposób?

Kto w takich sprawach nie ma praktycznego doświadczenia, tenby przypuszczał, że zbrodniarz z pewnością narzędzie, będące niemyim świadkiem jego zbrodni, rzuci do rzeki lub gdziekolwiek indziej, tak, aby zeń ślad nawet nie pozostał. Tak postępują jednak tylko zbrodniarze, rekrutujący się z tak zwanych „lepszych“ sfer towarzyskich.

Są jednak zbrodniarze, tak na złoto łakomi, że żal im poprostu pozbywać się choćby rewolweru, jeżeli mogą zań dostać jeszcze parę centsów. Tacy zwykle zastawiają w lombardzie mordercze narzędzia.

Do tej właśnie klasy złoczyńców — jak sądził inspektor Byrnes — należało zaliczyć morderców Hanier'a. Musieli oni rewolwer zastawić w przeciągu dwudziestu czterech godzin po spełnieniu zbrodni. Należało więc szukać rewolweru w lombardzie.

Ba! Ale w mieście takim jak Nowy Jork, lombardów jest kilkaset co najmniej. Lombardy te po większej części nie zapisują nawet imienia ani nazwiska zastawiającego. Ponadto w jednym dniu mogło być zastawionych sto rewolwerów.

I szukajże teraz pomiędzy nimi tego, z którego wyleciała śmiertelność dla Hanier'a kula!

Inspektor Byrnes nie zwykł się jednak zrażać przeciwnościami i nie porzucał nigdy żadnej myśli, dopóki jej gruntownie nie zbadał. W każdym więc razie, jak sądził, rewolwer musiał zbrodniarz niewątpliwie zastawić i to zastawić w lombardzie, leżącym blisko jego mieszkania, a więc prawdopodobnie w dzielnicy, w której mieszkał Hanier. W każdym razie należało wreszcie coś w tej sprawie postanowić. Inspektor zadzwonił i do kancelarii wszedł żołnierz policyjny.

— Proszę mi przysłać ludzi, którzy mają doзор nad lombardami.

— Według rozkazu.

W kilka chwil później weszli do kancelarii dwaj tajni agenci. Inspektor tymczasem pisał coś szybko, a gdy skończył, rzekł:

— Mam dla panów robotę.

Przedewszystkiem o celu polecenia, jakie im miał dać inspektor, agenci nie powinni byli wiedzieć. Jeżeliby bowiem którykolwiek z właścicieli lombardów dowiedział się od nich, że szukają rewolweru, którego wystrzałem zabity został Hanier, to z pewnością możnaby przysłać na to, że nie pomógłby policyi, ale swemu klientowi; bo prze-

cież większa część tych lichwiarzy ciągnęła największe zyski właśnie ze złodziei, którzy stanowili najlepszą klientelę. Dlatego też inspektor Byrnes przedstawił im sprawę w ten sposób, jakby się rozchodziło o najzwyczajniejszą kradzież.

— Moi panowie — rzekł — oto jest spis skradzionych w nocy wczorajszej rzeczy. Jest w tym spisie również emaliowany zegarek i rewolwer 32 kalibru, które to przedmioty zostały prawdopodobnie zastawione. Każcie sobie panowie w lombardach przedłożyć listę przedmiotów, wczoraj lub dzisiaj zastawionych i zanotujcie sobie każdy zegarek emaliowany i każdy rewolwer, oglądniście je i zdajcie mi dokładny raport.

Wręczył papier detektywom którzy natychmiast wyszli z kancelarii.

Następnie inspektor zamknął tajemniczą kulę rewolwerową w osobnej szufladce, mówiąc sam do siebie:

— Jeżeli znajdę rewolwer, do którego ta kula należy, to nie miałbym chyba oleju w głowie, jeśli bym nie zdołał odkryć człowieka, który strzelił do Hanier'a.



...Czy wiesz, o co cię obwiniają? — zapytał surowy urzędnik policyjny, mierząc re-zimieszka bystrym wzrokiem...

Gdy świtać zaczęło, inspektor czuł się tak zmęczonym, że postanowił iść do domu i przespać się trochę. Jednak służba jego jeszcze się nie skończyła.

Właśnie, kiedy brał do ręki kapelusz, aby wyjść, wszedł do pokoju policyjant służbowy.

— Pan Ślimak. Czy może wejść?

— Proś — odparł krótko i siadł znowu przy biurku.

Wszedł Ślimak. Na twarzy jego można było czytać jakieś ogromne zadowolenie.

— Przynosisz pan co nowego? — zapytał inspektor.

— Zdaje mi się, że tak — odparł skromnie detektyw.

— Ważne co?

— Tak mi się przynajmniej zdaje.

— W jaki sposób pan się dowiedziałeś?

— Dzięki pewnej kobiecie, która już oddawna jest przyjaciółką wdowy Hanier. Przed chwilą z nią mówiłem. Uczyniła mi pewne odkrycie, które może śledztwo pchnąć na nowe zupełnie tory.

— Zapowiedź wiele obiecująca — rzekł inspektor, z którego twarzy znikł już zupełnie wyraz-

znużenia. — Proszę, niech pan siada. Jestem rzeczywiście ciekawy.

Ślimak usiadł i chrząkając, począł mówić.

V.

Srebrna papierośnica.

— To nowe odkrycie jest już nieco spóźnione — zauważył inspektor.

— Ale nie zupełnie — odparł Ślimak. — Dotychczas pani Hanier była zbyt osłabioną i nie mogła wziąć się do przejrzenia swych rzeczy. Uczyniła to dopiero dzisiaj z pomocą swej przyjaciółki, pani Groux. W tem przeszukaniu leży właśnie jądrowa srawa. I gdybym dzisiaj wieczór nie był zająztał do pani Hanier, byłibyśmy się może nigdy nie dowiedzieli bardzo ważnego szczegółu, bo biedna kobieta niema nawet pojęcia, jak ten mały szczegół jest dla nas ważny.

— O czem pan właściwie mówi?

— O srebrnej papierośnicy.

— Wcale pan jeszcze o niej nie wspominał.

— Tak jest; nie wspominałem. Ale papierośnica była, a teraz jej niema. Jeżeli ona się znajdzie, to musi nas naprowadzić na pewną drogę, albo musiałbym się ja sam okropnie mylić.

— Proszę! — Niechże pan mówi dalej.

— Było to tak — zaczął Ślimak. — Jak panu wiadomo, zasięgałem o Hanierze wiadomości w tych stowarzyszeniach francuskich, których nieboszczyk był członkiem. Dzisiaj wieczór wpadło mi na myśl, aby od pani Hanier zażądać odznak, jakie jej mąż z pewnością mieć musiał, będąc członkiem tych stowarzyszeń. Poleciałem jej przeszukać komodę, bo mogły się tam przecie znajdować rozmaite dokumenty, z których byśmy się dowiedzieli, czy Hanier nie należał przypadkiem do jakich potajemnych związków anarchistycznych a może nihilistycznych. Przecież można przypuszczać, że z temi rzeczami Hanier nie zwierzał się za życia nawet żonie. Ponieważ zaś umarł nagle, więc nie miał czasu usunąć tych rzeczy.

— Zdaje mi się, żeś pan zanadto zdał się na fantazję — przerwał mu inspektor.

— Wspominam o tem tylko ogólnikowo — zaczął prędko Ślimak — aby wyjaśnić, po co dzisiaj poszedłem do Hanier'owej. Ona posłała mnie po szczegóły do p. Groux. Udałem się do niej, mówiłem o tem i o owem,

wreszcie o rzeczach Hanier'a i przy tej sposobności dowiedziałem się, że złodzieje ukradli nietylko pieniądze ze szuflady, ale także srebrną papierośnicę, którą Hanier dostał niedawno w podarunku.

— Jakże wyglądała ta papierośnica? — zapytałem.

— Odpowiedziała, że była ogromnie elegancka, z czystego srebra; przysłała ją Hanier'owi przez umyślnego posłańca, który przyniósł także kilka innych rzeczy, ale żadna z nich nie była tak wartościowa, tak kosztowna, jak owa papierośnica. Pani Groux była właśnie w gospodzie, kiedy Hanier ją otrzymał.

— Zdaje się — mówiła mi — że Hanier co roku otrzymywał na święta jakieś podarunki. Czasem dostawał je również na swe urodziny. Desmond'owie, u których poprzednio był w służbie, posyłali mu czasami pieniądze, bogatsze rodziny francuskie, które brały odeń wino, dawały mu również jakąś „kolendę“; otrzymał również raz czy dwa razy nagrodę ze stowarzyszeń, których był członkiem. „Wszystko dlatego, bo Hanier'a wszyscy ogromnie lubili“ — jak się wyraziła pani Groux.

(Ciąg dalszy nastąpi).